

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

WJAZD PADYSZACHA DO MECZETU.

— TEODOR RAKI. —

(*Wyciąg z dzieła Lüdemanna.*)

Nadszedł dzień pierwszy święta *Béjramu*. Cały Stambuł był w oczekiwającym poruszeniu. Niebo ciemno-błękitne uśmiechało się do tego olbrzymiego miasta. Pierwsze promienie porannego słońca igrały z pozłaceniami szczytami Minaretów i z obeliskami Atmejdanu. Wytryski wodospoków chłodem oddychały, a świeży powiew morskigo wiatru przelatywał po wystrojonych ulicach i po tłumach zgromadzonego ludu. — Pośpieszyliśmy piękną ulicą *Edrine-Jol* (ulicą Adryjanapola) i tam, gdzie ona ku Admejdanowi wychodzi, stanęliśmy w pewnym sklepie. Lud cisnął się po obu stronach ulicy za szeregiem białych, brodatych janczarów, mających wręku dłu-

gie białe laski. Głęboka cisza, jaka zawsze wielkie oczekiwanie poprzedza zwykła, spoczywała na snujących się masach ludu. Nie było słyhać żadnego krzyku, żadnego żartobliwego wyrazu, co sceny narodowe innych stolic ożywiać zwykło. Ponura i uroczysta powaga turecka, przeszła tu do całego zgromadzenia; wesoly Grek, mowny Azyanin i krzykliwy Arnauta milczeć musieli w obliczu milczącego pana. — Nadszedł Iman z towarzyszymi, śpiesząc do meczetu na przyjęcie Sultana; otaczało go dwunastu kapłanów. — Niebawem opuścił bramę Seraju, orszak poprzedzający Sultana, *Baba-Hamajum*, i przebywszy wir ulic stanął w *Edrine-Jol*. Bostandzy z białą laską przewodniczył temu orszakowi. Za nim postępowali kucharze Seraju, Zaimowie albo woźni, Czauszowie albo słudzy policyjni, słudzy pałacowi,

Rapidzowie w wysokich białych czapkach i atlasowych sukniach i Baltadgowie mający na głowach czapki w formie kul; z tych jedni postępowali pieszo, drudzy konno; słudzy policyjni i służba dworska w kwiecistych błyszczących ubiorach, a na końcu jechał Dostandar, Podskarbi Państwa na pysznie ubranym rumaku. Za nim postępowal *Reis-Effendy*, Minister spraw zagranicznych w bogatém zieloném futrze; dalej szło mnóstwo służących i Czauzów, a za nimi Aga Janczarów, ledwo widzialny z pod ogromnych piór swego hełmu. Prowadzono za nim dziesięć arabskich koni. Za temi jechał Pan wysep, naczelnik siły morskiej Hassan, Kapudan-Pasza. Rzęd konia jego błyszczał od drogich kamieni. Jakże przyjemnie wygląda ten szanowny starzec w zieloném futrze i w białym turbanie! Bostandziowie z łaskami i słudzy idą przed Kajmakanem, zastępcą Wielkiego Wezyra. Młody ten człowiek miał na sobie karmazynowe bogate futro. Był to *Czyjapan*, syn rębacza, który wkrótce pod nazwiskiem Paswana-Oglu miał zostać rząd-

cą Państwa. Stajenni i słudzy tak pieszo jak i na koniach poprzedzali W. Koniuszego w kwiecistej sukni atlasowej. Za nim szli Szambelanowie i pазie seraju, a za tymi postępowaly konie dźwigające skarby kościola ś. Ireny. Dalej szedł nosiciel césarskiej butelki z wodą; za nim szło piętnastu Bostandzych w świetnych hełmach, za którymi W. Podkomorzy postępowal. W tém okazał się las kit i piór powiewnych przez Szambelanów i paziów ubranych w białe szaty. Za nimi do połowy tylko widziany i drugim takim lasem piór zakryty postępowal Mahmud II. Padyszach; na białym bogato ustrojonym rumaku. — Miał na sobie zielone czarno podszyte futro, z pomiędzy piór na około go otaczających za ledwo widać było biały jego turban ozdobiony kitą z brylantów; na boku wisi pałasz z dyamentową rękojścią, a nad turbanem Sultana wznosi się kilka wysokich piór rajskich ptaków. — Sultan Mahmud był średniego wzrostu, miał twarz pełną, ale bladą. Jego ciemne ogniste oko okazywało niezgiętą wolę. Był jednak rozsądnym,

niekiedy łagodnym i przystępnym, a lud Stambułu szanował i kochał go. Nie witanego wszelako ani wyrazami radości, ani wybuchami uniesienia; z założonemi na piersi rękoma przyjmował go lud wśród pełnej uszanowania ciszy. Za Sultanem postępował niewolnicy seraju, postępował Seliktar-Aga, Miecznik Państwa i W. Podkomorzy Agnador-Aga, rzucając małe złote pieniądze pomiędzy tłumy ludu, ruszające się za ledwo. Dalej szedł Kislar-Aga, straszny naczelnik czarnych rzeźniców; Kapu-Agassy, naczelnik białych rzeźniców, kawiarnik W. Sultana, Czefradgi-Effendy Mistrz obrzędowy seraju, a za nim tłumy rzeźniców, Peików, Solaków, Baltadziech i Bostandziech. Tuż przed samym W. Sultanem niosło dwóch Dzauszów kosz z proźbami. — Poddany Porty Otomańskiej łatwą ma sposobność złożyć skargi swoje u stopni tronu. Co piętek bowiem, gdy W. Sultan udaje się do głównego meczetu stolicy, niosą za nim koszyk, w którym proźby składać wolno; i chociaż nie zawsze skarżący się odbiera sprawiedliwość, już

to jest ulgą dla niego, że się mógł skarżyć. — Niedaleko naszego stanowiska, koło rogu ulicy *Edrine-Jol* stało dwoje ludzi, dawno już zwracających na siebie uwagę naszą. Była to młoda, za ledwo szesnasto-letnia dziewczyna, zapewne Greczynka z wysp sąsiednich; a przy niej stał Mnich, wysoki, silnie zbudowany i pięknej postawy mężczyzna. Długa broda spadała po pas ciemnej jego włosiennicy, miał głowę odkrytą i bose nogi. W jednej ręce trzymał zwinięty papier, a drugą konwulsyjnie prawie ujął za ramię dziewczynę, łagodnie o niego opierającą się. Na twarzy obojga wyryte było największe jakie być może oczekiwanie. Widać, że nie sama okazałość wjazdu sprowadziła ich w to miejsce, i że coś innego jeszcze zajmuje ich dusze. Gdy zbliżał się czas przybycia Sultana, niecierpliwosć malująca się na ich twarzach pomnażała się stopniowo, uważano jakowąś niepokojność w ich spojrzaniach. Już zbliża się Sultan, już widać osłaniające go pióra, słychać stapanie jego rumaka, gdy Mnich wylazłszy na kamień w je-

dnęj ręce papier, w drugiej kawał jakiegś mateyi trzymając, którą dla dania znaku powiewa, woła donośnie językiem greckim: » Patrz wielowładny Panie, oto proźba ubogiego i nieszczęśliwego Teodora Raki, który, dwa lata już temu, jak do galar przykuty. « — Głowy milczącego ludu zwracając się ku Mnichowi, a nawet i Sultan pójrzawszy na tego śmiałego człowieka, zdawał się uśmiechać do niego. Szambelan za Padyszachem idący tłumaczy mu wyrazy Mnicha na język arabski, a Czausz odbiera proźbę. Bojaźń i nadzieja malują się na twarzy dziewczycy greckiej, Mnich nawet zadrżał na widok Monarchy; lecz gdy Sultan oddalił się cokolwiek, znikli oboje w tłumie ludu. Sultan przybył do meczetu; wkrótce upał dnia rozprószył patrzących się po sklepach i kawiarniach, i samotnioną została ulica *Edrine-Jol*. — Posłuchajmy teraz, co było osnową podanej przez Mnicha proźby, i jaka historia jego towarzyszek. Nazywała się Eustazyją i była z Prinkipo, gdzie mieszkali majątni jej rodzice. Mnich był jej wujem,

a biędny Teodor Raki, jej kochankiem. Młodzieniec ten kochał ją cichym, prawie nieokazywanym zapalem, ale niestety! nie sam tylko. Zygos starszy rodzinnęj jego wioski, pałał także miłością ku tęg pięknej dziewczycy; ale Eustazyja pogardzała niemilemi jej oświadczeniami jego. Dowiedział się Zygos o jej skłonności ku Teodorowi, i oddęchał zemstą. Wkrótce znalazł sposobność pomszczenia się. Gdy Angliacy Prinkipo opanowali, schwytyany był przez nich Teodor, a Admirał Duckworth zatrzymał go przy sobie, jako biegłego żeglarza. Dopiero, gdy flota angielska odplynęła z Dardanellów, znalazł młodzieniec sposobność powrócenia do czekających nań rodziców, i do stroskanęj Eustazyi. Zygos korzystał z tego. Doniósł Kapudan-Paszy, że Teodor służył u Anglików dobrowolnie za przewodnika. Nieszczęśliwy, bez żadnych badań, bez żadnego sądu, pojmany został, okuty i odesłany na galary do Bagnos. Nadaremni były wszelkie usilowania, by go z tamtąd uwolnić, wszelkie ofiary, wszelkie proźby rodziców;

nadaremne błaganie Eustazyi. Nie nie pomogła proźba Patryjarchy Grzegorza do Kapudana-Puszy, za nim podana; nie wstawienie się Posła rossyjskiego Księcia Italińskiego do Wielkiego Wezyra;.. Teodor dzwigał wciąż kajdany. Już myślał z rozpaczki życie sobie odebrać, lecz to go pocieszało cokolwiek, że mu Eustazyja donosiła, jakie zabiegi czyniono około jego oswobodzenia, i że raz wuj jego, przebrany za robotnika zbrojowni, odwiedził go w więzieniu. — Ostatniego użyto kroku, podano proźbę do samego tronu, i takowa skutkowała. — Wośm dni po Bejramie, szczęśliwy Teodor uściskał rodziców i kochankę.

**OPIS PUSZCZY W LITWIE
MATECZNIKIM
Z WANÉJ.**

Któż zbadal puszcze litewskich prze-
(pastne krainy,
Aż do samego środka, do jądra gę-
(stwiny?)
Rybak ledwie u brzegów nawiedza
(dno morza;
Myśliwice krąży koło puszczy litewskich
(łóża,

Zna je ledwie po wierzchu, ich po-
(stać, ich lice,
Lecz obce mu ich wewnętrzne serca
(tajemnice:
Wieść tylko albo bajka wie co się
(w nich dzieje.
Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte
(knieje,
Trafiśz wgłębni na wielki wał pniów,
(kłod, korzeni,
Obronny trzęsawicą, tysiącem stru-
(mieni
I siecią zielsk zarosłych, i kopcami,
(mrowisk,
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami
(węzowisk.
Gdybyś i te zapory zmógł nadludz-
(kiem męztwem,
Dalej spotkać się z większym masz nie-
(bezpieczeństwem;
Dalej co krok cychają, niby wilcze
(doly,
Małe jeziorka, trawą zarosłena poły,
Tak głębokie że ludzie dna ich nie-
(dośledzą,
(Wielkie jest podobieństwo że djably
(tam siedzą)
Woda tych studni sklni się, plami-
(sta rdzą krwawą,
A z wnętrza ciągle dymi zionąc woń
(plugawą,
Od której drzewa wkoło tracą liść
(i korę;
Łyse, skarłowaciałe, robacziwe, chore,
Pochyliwszy konary mehem koltuno-
(wate,
I pnie garbiąc brzydkiemi grzybami
(brodate,
Siedzą wkoło wody, jak czarownice kupa
Grzejąca się nad kotłem w którym
(warzą trupa.

Za temi jeziorkami już nie tylko kro-
 (kiem,
Ale daremnie nawet zapuszczać się
 (okiem;
Bo tam już wszystko mglistym za-
 (kryte oblokami,
Co się wiecznie ze trzęskich oparze-
 (liśk wznosi.
A za tą mgłą nakoniec (jak wieść
 (gminna głosi)
Ciągnie się bardzo piękna, żyzna
 (okolica,
Główna królestwa zwierząt i roślin
 (stolica.
Wniej są złożone wszystkich drzew
 (i ziół nasiona,
Zktórych się rozrastają na świat ich
 (plemiona;
Wniej jak warce Noego, z wszelkich
 (zwierząt rodu
Jedna przynajmniej para chowa się
 (dla płodu.
Te pary zwierząt główne i patryar-
 (chalne,
Ukryte w jądrze puszczy, świata nie-
 (widzialne,
Dzieci sweśłą dla osad za granicę lasu,
A sami we stolicy używają wezasa;
Nie giną nigdy bronią sieczną ani
 (palną,
Lecz starzy umierają śmiercią natu-
 (ralną.
Mają też i swój smętarz, kędy bli-
 (scy śmierci,
Ptaki składają pióra, czworonogi sierci.
Niedźwiedź gdy zjadłszy żęby strawy
 (nieprzeżuwa,
Jeleń zgrzybiały gdy już ledwie no-
 (gi suwa,
Zając sędziwy gdy mu już krew w
 (żyłach krzepnie,
Kruk gdy już posiwieje, sokoł gdy
 (osłupie,
Orzeł gdy mu dziób stary tak się w
 (kablak skrzywi
Że zamknięty na wieki już gardła nie
 (żywi,
Idą na smętarz. Nawet mniejszy zwierz
 (raniony
Lub chory, bieży umrzeć w swe oj-
 (czyste strony.
Stądto w międzseach dostępnych kędy
 (człowiek gości,
Nie znajdują się nigdy martwych zwie-
 (rząt kości.
Nie znają pojedynków, ni wojennęj
 (sztuki.
Jak ojce żyły wraju, tak dziś żyją
 (wnuki,
Dzikie i swojskie razem w miłości i
 (zgodzie,
Nigdy jeden drugiego nie kąsa, ni
 (bodzie.
Nawet gdyby tam człowiek wpadł cho-
 (ciaż niezbrojny,
Toby środkiem bestyi przechodził spo-
 (kojny;
Oneby nań patrzyły tym wzrokiem
 (zdziwienia,
Jakim w owym ostatnim szóstym dniu
 (stworzenia
Ojce ich pierwsze co się wogrojeu
 (gnieździly,
Patrzyły na Adama nim się z nim
 (skłóciły.
Szczęściem człowiek nie zbłądzi do
 (tego ostępu,
Bo Trud i Trwoga i Śmierć bronią
 (mu przystępu.
Czasem tylko w pogoni zaciekle o-
 (gary,

Wpadłszy niebacznie między bagna,
 (mchy i jary,
 Wnętrznój ich okropności rażone wi-
 (dokiem,
 Uciekają skowycząc z obłąkanym wzro-
 (kiem;
 I długo potem ręką pana już glaskane,
 Drżą jeszcze u nóg jego strachem opę-
 (tane.
 Te puszczyk stołeczne, ludziom niezna-
 (ne tajniki,
 Wjęzycu swoim strzeleczy zowią: *Ma-
 (teczniki.*

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA

O ZAMKU Stój KUNEGUNDY

POD MIASTECZKIEM KROŚCIENKIEM
 W GALICYI.

(*Wyjątek z podróży po tym kraju.*)

«Za miasteczkiem Krościenkiem w Galicyi wznoszą się wysokie góry, odnogi krępaku, Pieninami zwane. Te piękne góry tworzą labirynt; są w nich to głębokie przepaści i doliny, to równiny, na których się białe opoki w kształcie twierdz zamkami, jarzębiną i kaliną porośłe wznoszą. Szczyt jeden najwyższy, noszący imię Sokołowej-Góry, z powodu, iż się na jego wierzchołku sokoły gnieździły, ma po jednym boku las gęsty, po drugim zaś nad-

zwyczajnie wysoką prostopadłą skałę, kończącą się na dnie rzeki. Koło drugiej góry jest przy pięknej łące wykuta obszerna jaskinia wysoka, z wchodem i oknami, może się w niej pomieścić do sto sztuk bydła; wgłębni jej płynie źródło chłodnej przeczystej wody. Dawniej służyła jaskinia ta za przytułek rozbójnikom, dziś zaś pastierzom i bydłu w czasie ulęwy dęszcowej. — Jedna wąziutka ściężka tylko prowadzi do gruzów zamku S. Kunegundy; leżą one na stromiej skale, po pod którą zielony, ściśniony Dunajec płynie. Dziś pozostały szczątki murów, wieży jednej, w której okno z kratą żelazną, i ślady bramy nad przepaścią. Z resztą psują od dnia do dnia coraz bardziej mury sami Górale, wydobywając ztąd ogromne szyny żelazne, któremi kamienie spajane były. Na miejscu, gdzie stał ogród, dziko rosną róże, rozmaryn, wonne zioła i inne kwiaty. Niedostępność grodu tego, dała zapewne powód do owej legendy, jakoby był zbudowany od aniołów. W czasie drugiego napadu Tatarów na Polskę za Leszka Czarnego prze-

niosła się tu Kunegunda, wraz z siostrami i siedemdziesiąt pannami z klasztoru starosądeckiego. Już doszli Tatarzy po pod zamek, lecz — podług powieści Długosza w życiu tej Świętej — upadła mgła tak gęsta, iż go nieprzyjaciele widzieć nie mogli; tym sposobem zamek cudownie został obroniony. Jednak zdaje się do prawdy podobniejszą rzeczą być to, iż zamek ten od przyrody obwarowany, wszelkim najazdom har- do się mógł opierać. Tatarzy nawet wprzód nim tu doszli, porażeni zostali w wiosce Kościelisko od Gierwazego i Protazego hetmanów; jak to widać z obrazu jednego w klasztorze starosądeckim, gdzie wymalowana jest ta bitwa z Tatarami, a pod nią następujący dwuwiersz polski:

• Na prośbę Kunegundy dał Bóg na
 (pogany,
 Gerwazego z Protazem Polszcze za
 (hetmany. •

ZMIENNOŚĆ CHARAKTERU

R O B I É T.

Dla oznaczenia krótko, a dobitnie zmienności charakteru kobiet i tej ich łatwości w sposobie najsprzeczniejszym odmienniania woli i życzeń, różni poeci rozmaicie się wyrażali. Zna- ne jest powszechnie zdanie Wirgiliusza: *Vanum et mutabile semper femina* (próżną i zmienną jest zawsze niewiasta.) Szekspir powiada w «Królu Learze»: *O undistinguish'd space of woman's will!* (O nieograniczony woli kobiecej zakresie!) Tę samą myśl, lubo dowcipniej jeszcze, wyraża poczciwy Sancho Pansa: » Ź kobiety między temi dwoma słowami *tak* a *nie* nie ma nawet tyle miejsca, ażeby szpilkę zatknąć. » W przedmiocie tym możnaby przytoczyć powagę nie jednego jeszcze autora.

Pismo to wychodzi trzy razy w tygodniu to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiej po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocho i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.